

W antrakcie

Antygona z Kosowa

Czarno-białe zdjęcia porażające okrucieństwem: Grozny, Ruanda, Afganistan. Pod nimi równie wstrząsające reportaże. Sprzed miesiący, tygodni. Z boku małymi literkami wypisana obsada spektaklu. Tak wygląda program „Antygony” Sofoklesa, ostatniej premiery Teatru Studio, w reżyserii nowego dyrektora artystycznego, Zbigniewa Brzozy. Program wprowadza w atmosferę tragedii, którą przynosi wojna, w antycznych Tebach właśnie zakończona. Jak uporać się z chaosem, zaprowadzić ład, na który czeka obolałe społeczeństwo? Jak przywrócić poczucie bezpieczeństwa, odbudować normy – także, jeśli nie przede wszystkim – moralne? To niebotyczne zadanie wyznacza trop działań Kreona, dyktuje mu twarde słowa. Słowa władcy, na którego spada odpowiedzialność za los poddanych.

W scenerii antycznych kolumn, do jakich przyzwyczaiły nas monumentalne inscenizacje „Antygony”, gubiliśmy z pola widzenia tło, na którym zawiązuje się dramat.

Niekonwencjonalne spojrzenie na okoliczności, w jakich dochodzi do konfliktu dwojga bohaterów, wzbogaca o nowy kontekst ich relacje.

Centralną postacią dramatu staje się Kreon. Uwikłany w sytuację, której ani nie chciał, ani nie przewidział, odsłania swoje człowieczeństwo. Odkrywamy ze zdziwieniem jego nowy wizerunek. Czuły gest ręki, wyciągniętej na spotkanie Antygony, zamiera wobec osaczającej go wieści. Tyran, skazujący na śmierć za złamanie ogłoszonego przezeń właśnie prawa, to jeszcze przed chwilą pełen współczucia dla powalonej cierpieniem siostrzenicy wuj, gotów zastąpić jej ojca i braci. Gdyby przypa- dła, łaknąc pociechy do jego boku, gdyby zrozumiała swoją zuchwałość...

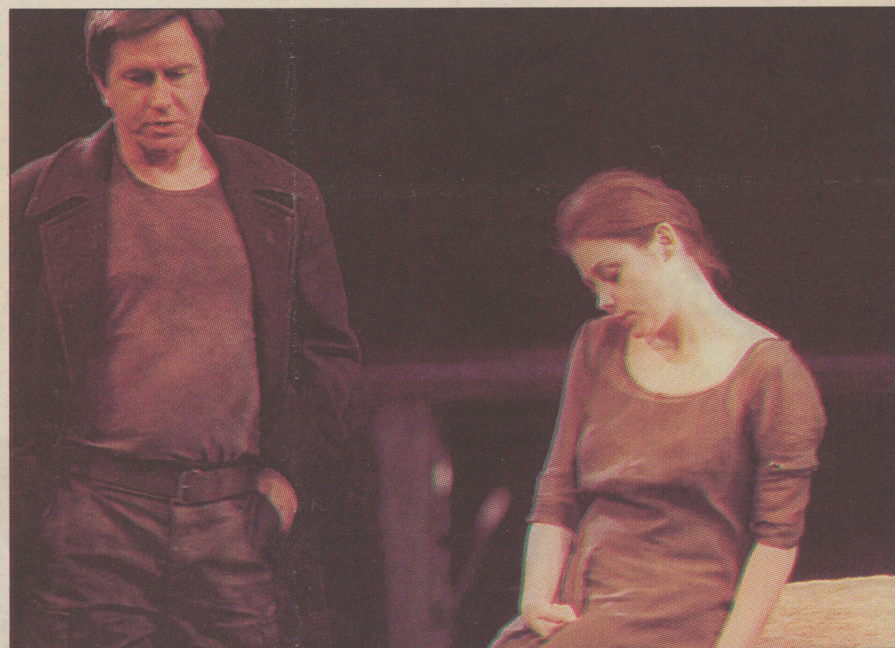
Ale do emocjonalnej więzi nie dojdzie. Pozostaje już tylko coraz bardziej zacięta walka między dwojgiem ludzi, którzy chcieli się kochać, a muszą nienawidzić.

Nietrudno wyobrazić sobie podobne relacje w Bośni, Serbii, Albanii. Ludzi, których dzieli śmierć i groby. Bezczeszczone i pokrywane kwiatami. Zdrajców czy bohaterów?

Odczytanie „Antygony” przez bagaż doświadczeń współczesnego obywatela rozrywanej konfliktami Europy nie jest w żadnej mierze zabie-

*Antygona
w Teatrze
Studio*

*Zdjęcie:
Andrzej
Karolak*



giem trywialnym. Przeciwnie. Poglębia siłę artystycznego wyrazu. Czyni jeszcze bardziej wymownym dramat wyborów.

Dobrze wiemy, co znaczy błąd w sztuce władzy. Błąd, który kosztuje jedno ludzkie życie, coś dopiero, gdy życie tysiąca ludzi? Ciężar odpowiedzialności tych, którym pozostał jeszcze głos sumienia, przyniata najpewniejszych siebie mózgowców. Bo właśnie racjonalistą jawił nam się Kreon przede wszystkim. Kreon w wykonaniu Jerzego Radziwiłowicza to wielka kreacja. Dla niej samej to przedstawienie obejrzyć po prostu trzeba.

Antygone grają na zmianę Maria Peszek i Izabela Szela – gościnnie. W interpretacji Peszkówny Antygona to dziecko, więcej: zranione pisklę. Na zawieszonym sznurze buja się jak na huśtawce. Nie widzi wieńczącej go pętli. Jej wybór jest instynktowny. To odruch serca, nie do końca świadomy, ku czemu ją wiedzie. Ta Antygona nie jest heroiczna, do czego przyzwyczaiły nas tradycyjne inscenizacje tragedii Sofoklesa. Najpierw bezradnie żałowna, potem uparta i agresywna. Czy Maria Peszek udźwignęła tę rolę? Myślę, że z przedsta-

wienia na przedstawienie nad nią pracuje. Równy miarą dramatu głównych bohaterów stał się nieoczekiwany finałowy epizod – śmierć Eurydyki w wykonaniu Gabrieli Kownackiej. Sposób pokazania rozpacz tej kamiennej Niobe, rozrywającej sznur koralu, gdy pękło jej serce, to mistrzowski element inscenizacji. W sumie, mimo drobnych potknięć (na przykład niewygrane partie chóru) „Antygona” to znacząca propozycja w repertuarze Teatru Studio.

KAROLINA